

ROSJĄ WŁADA STRACH

Z prof. Andrzejem de Lazarim,
historykiem idei i rosjoznawcą,
o złudzeniach dotyczących Putina,
rządzającym w Rosji strachu i nachuiźmie
rozmawia Piotr Gajdziński

Andrzej de Lazari

23

– *Zacznijmy od historii rodzinnej, bo ona w kontekście naszej rozmowy jest ważna. Choć nazwisko zupełnie na to nie wskazuje, pana rodzina przywędrowała do Polski z Rosji.*

– Tak, przy czym do Rosji trafiła z dość daleka. W drugiej połowie XVIII wieku mój praprapradziadek najął się do armii carycy Katarzyny przygotowującej się właśnie do wojny z Turcją o Krym. Przyjechał do Rosji z wyspy Zakintos na Morzu Jońskim, która należała wówczas do Republiki Weneckiej.

– *Jeśli wierzyć Homerowi, Zakintos wchodziła w skład państwa Odyseusza, więc tamtejsi ludzie musieli być biegli zarówno w sztuce wojennej, jak i podróżach.*

– W każdym razie mój praprapradziadek jakoś w tej turecko-rosyjskiej wojnie musiał się zasłużyć, bo w nagrodę nadano mu na Krymie trochę ziemi. Później, już w czasach napoleońskich, jego syn doszedł

z armią Aleksandra I do Paryża. Natomiast mój dziadek, który przez wiele lat był carskim urzędnikiem najpierw w Kazachstanie, a później na ziemiach polskich, po rewolucji uzyskał polskie obywatelstwo i osiadł na stałe w Łodzi. Jakby tej podróżniczej eposy de Lazarich było mało, to kilka godzin przed naszą rozmową zadzwoniła do mnie daleka krewna (praprawnuczka brata mojego pradiadka), Olga de Lazari, do niedawna mieszkanka Petersburga, która właśnie wyszła z urzędu z radosną wiadomością, że rozmowy w sprawie przyznania jej prawa stałego pobytu w naszym kraju są na jak najlepszej drodze. Dzięki Karcie Polaka udało się Oldze i jej mężowi uzyskać wizę i wyjechać z Rosji do Włoch, a stamtąd do Polski. Mąż Olgi na szczęście jest organistą, więc problemów z pracą nie będzie u nas miał. Namówiłem proboszcza, poszukującego



Muszę się przyznać, że gdy Putin doszedł do władzy, uwierzyłem, że będzie budował w Rosji „dyktaturę prawa”. Byłem wręcz jego fanem, bo jestem z tych, dla których prawo jest bogiem. Zobaczyłem w nim pozytywistę.
Fot. Archiwum Andrzeja de Lazarego

muzyka tej profesji, aby na próbę przyjął uciekinierów z Rosji i widocznie próba wypadła pozytywnie, skoro ksiądz wyremontował im mieszkanie na parafii i tam teraz żyją.

– Jest pan literaturoznawcą, ale w wolnej już Polsce zajmował się pan też sowietologią, jest pan znawcą Rosji. Na początku lat dwutysięcznych był pan kierownikiem badań dotyczących wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan. Co z nich wynika?

– Może to zabrzmieć dziwnie, na pewno kontrowersyjnie, ale na politologii zajęcia o kategorii narodu zaczynałem pytaniem o to, kto zabił Polaków w Katyniu. Odpowiedź była oczywiście jednoznaczna: Rosjanie. Wówczas zadawałem kolejne pytanie – o narodowość tych, którzy podpisali wyrok

na polskich oficerów i podpowiadałem, że Stalin z Berią byli Gruzinami, Mikołaj Ormianinem, a Kaganowicz Żydem. W tym gronie było tylko dwóch Rosjan – Mołotow oraz Woroszyłow. Tłumaczyłem, że dla komunistów kategoria narodowości była burżuazyjnym przeżytkiem, że to nie narody miały się łączyć, a „proletariusze wszystkich krajów”, że za zbrodnię w Katyniu odpowiedzialni są komuniści różnej narodowości, a nie wyłącznie Rosjanie. Przypominałem również, że sowiecką bezpiekę stworzył polski szlachcic Feliks Dzierżyński, że jego następcą był kolejny Polak – Wiesław Mienżyński. I namawiałem studentów, by nie utożsamiali rosyjskości z sowieckością, z komunizmem. To były czasy, gdy próbowałem bronić „rosyjskości”, wydałem wówczas książkę pod tytu-

łem *Polskie i rosyjskie problemy z rosyjskością* (2009).

– Można powiedzieć, że szedł pan śladem Aleksandra Sołżenicyna.

– To prawda. Rosja jest krajem wielonarodowym. Komunizm kategorię narodu wyrzucił na śmietnik. Wartością stały się klasa robotnicza i Kraj Rad. Dla Zachodu Rosja i Związek Sowiecki były pojęciami synonimicznymi, ale Sołżenicyn tego nie zaakceptował i rosyjskości bronił. Tu pojawia się jednak problem dla tłumaczy. Tytuł mojej książki *Polskie i rosyjskie problemy z rosyjskością* dużo sensowniej brzmi po rosyjsku: *Polskije i rossijskije problemy s russkostju*, bo w Rosji obok pojęcia „ruszkij” (Rosjanin – kultura) istnieje pojęcie „rossijanin” (też Rosjanin – przynależność państwowa), obok „ruszkij” (rosyjski) – „rossijskij” (też rosyjski). Język „ruszkij”, ale państwo „rossijskoje”. Kiedyś, podczas wykładu o kategorii narodowości w Omsku na Syberii zapytałem studentkę „Wy russkaja ili rossjan-ka?”, dziewczyna kompletnie zgłupiała, bo dla niej te pojęcia zapewne były tożsame. Wobec tego identyczne pytanie skierowałem do siedzącego na sali profesora językoznawcy, który odpowiedział, że jako czystej krwi Koreańczyk jest oczywiście *Rossijaninem*, czyli posiadaczem paszportu Federacji Rosyjskiej. Innym razem, podczas pobytu w Moskwie, postanowiliśmy zbadać uprzedzenia rosyjskich studentów wobec Polaków. Przyjacielowi, wykładowcy Uniwersytetu Moskiewskiego, powiedziałem, że nie interesują nas uprzedzenia przedstawicieli narodów syberyjskich, Litwinów czy Kazachów, a wyłącznie *Russkich* Rosjan. Stwierdził, że nie może mi w tym pomóc, bo przecież nie wypada mu wypytywać studentów, kto jest jakiej narodowości.

– Coś z tej pana trwającej wiele lat obrony rosyjskości wyszło?

– Polska inteligencja liberalna odróżniała z reguły rosyjskość od sowieckości. Cieszyliśmy się z wszelkich przejawów

liberalizmu w Rosji, czytaliśmy *Mistrza i Małgorzatę* i przemycany z Zachodu sołżenicynowski *Archipelag GUŁAG*, śpiewaliśmy Wysockiego i Okudżawę (ten, co prawda, był Ormianinem, ale pisał pieśni rosyjskie). Na moje teksty nikt specjalnie uwagi nie zwracał. Później, wraz z narastającym poparciem przez Rosjan rządów putinowskich, nie było już czego bronić. Natomiast Rosjanie, jak ta syberyjska studentka, utożsamili pojęcia *Russkij* i *Rossijskij*, i jednocześnie nie wyrzekli się sowietyzmu.

– Dlaczego?

– Bo komuniści to ich dziadkowie, rodzice... Bo mama Rosjanka, a ojciec Kazach, bo ojciec Czeczeniec, a mama Białorusinka...

– Czy to oznacza, że Rosjanie aż tak bardzo zrosli się z komunizmem?

– Przez jakiś czas badałem nasze zaprogramowanie kulturowe, nawiązując do studiów Geerta Hofstede (*Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, 1991). Wynika z nich, że bardzo się różnimy, że dla Rosjan, w odróżnieniu od indywidualistów Polaków, zdecydowanie większą wartością jest kolektywne „my” od zarozumiałego, zachodniego „ja”, że zdecydowanie bardziej poddańczy jest ich stosunek do władzy. Rosjanin walczył przecież „Za Boga, Cara i Ojczyznę”, „Za Stalina i Ojczyznę!”, Polak zaś „Za Boga, Honor i Ojczyznę!”. Co ciekawe, rosyjskie pojęcie „gonor” kojarzone jest w Rosji z reguły pejoratywnie z zadzierającym nosa egoistycznym Polakiem.

– Skąd ta rosyjska niechęć do nas? My mamy powody, aby ich nie lubić – zabory, 17 września 1939 roku, Katyń i inne zbrodnie lat czterdziestych, wywózki, peerelowskie zniewolenie – ale oni nas? Od zajęcia Moskwy przez hetmana Stefana Żółkiewskiego minęło czterysta szesnaście lat! Dużo.

– To zbyt duże uogólnienie. W latach sześćdziesiątych rosyjska inteligencja masowo uczyła się polskiego, by czytać wydawaną w Polsce zachodnią literaturę, której sowiecka

cenzura do druku w Rosji nie dopuszczała. Polska była wówczas „najweselszym barakiem w obozie”, dla Rosjan – Zachodem. Z kolei ze wspomnianych naszych badań sprzed lat na uniwersytecie w Moskwie wynikało, że studenci nic o Polsce wówczas nie wiedzieli i żadnych uprzedzeń do nas nie mieli.

– *Trochę smutne, ale może to był grunt, na którym można było budować coś nowego.*

– Dziś natomiast rosyjska propaganda w związku z wojną i polską pomocą Ukrainie dba o to, by Rosjanie nie myśleli o nas pozytywnie. Rosja dla Polaków zawsze była czymś istotniejszym niż Polska dla Rosji. Polonofil Wiktor Jerofiejew wyszydził ten fakt w prześmiewczym esej *Gdybym był Polakiem* z 1995 roku. Notabene przetłumaczyłem jego *Encyklopedię duszy rosyjskiej*, dzieło, za które znienawidzili go rosyjscy nacjonaliści. I nawet się temu nie dziwię, bo to jest wspaiała karykatura rosyjskiej rzeczywistości.

– *Polski indywidualizm kontra rosyjska kolektywność...*

– Kolektywizm, mówmy wprost.

– *Z czego on właściwie wynika? Z historii, warunków klimatycznych, rozległości tego liczącego dziewięć stref czasowych terytorium, przyrody?*

– Z prawosławia. Bez wątpienia ono leży u podstaw tego kolektywnego „my”.

– *Spróbujmy spojrzeć z drugiej strony. Z czego biorą się polskie uprzedzenia kulturowe wobec Rosjan?*

– Oczywiście z polityki i historii, z tego, że tak długo byliśmy pod zaborami i sowiecką okupacją, i z obecnej napaści na Ukrainę. Był czas, kiedy polska inteligencja uwielbiała rosyjską kulturę, Bułhakowa, Mandelsztama, Achmatową... Profesor Andrzej Walicki, który był moim mistrzem, stwierdził kiedyś, że w samym tylko Krakowie jest więcej „Dostojewskoznawców” niż w całej Ameryce. W końcu Dostojewskim zachwycił się Jan Paweł II.

– *To inteligencja. A reszta społeczeństwa, ta, która może raz w życiu na harcerskim rajdzie słyszała „Buty” Okudźawy, a o Dostojewskim czy Gogolu nie ma zielonego pojęcia?*

– W tej części naszego społeczeństwa Rosja przeżywała chwilę triumfu tylko raz, na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy dzięki

prywatnemu importowi na bazarach pojawiły się proste urządzenia mechaniczne i rosyjskie narzędzia, te z serii *gniotsia nie łamiotsia*, o niebo lepsze, bo trwalsze niż ówczesne chińskie wyroby. Ale uprzedzenia to raczej cecha inteligencji, tak naprawdę tylko one się liczą.

– *Polska inteligencja była rozkochana w rosyjskiej kulturze, ale Rosji, także, a może przede wszystkim, tej występującej pod postacią Związku Sowieckiego, nie lubiła.*

– Polska inteligencja bardzo wyraźnie odróżniała rosyjską kulturę od rosyjskiego/sowieckiego państwa. Teraz, po napaści na Ukrainę, nawet inteligencja domaga się bojkotu kultury rosyjskiej.

– *Spójrzmy w głąb Rosji. Wojna, która do niedawna toczyła się na obrzeżach kraju, od jakiegoś czasu po intensywnych atakach ukraińskich dronów, dotyka już zwykłych mieszkańców, sytuacja gospodarcza powoli, ale się pogarsza. Widzi pan jakiś punkt, moment, w którym Rosjanie powiedzą obecnemu reżimowi dość, basta?*

– Tylko głód, drastyczne pogorszenie się sytuacji gospodarczej. Absolutnie przestałem wierzyć w to, że Rosja może stać się krajem demokratycznym w zachodnim rozumieniu tego pojęcia. Muszę się przyznać, że gdy Putin doszedł do władzy, uwierzyłem, że będzie budował w Rosji „dyktaturę prawa”. Byłem wręcz jego fanem, bo jestem z tych, dla których prawo jest bogiem; to dzięki prawu powstały Stany Zjednoczone Ameryki i istnieje Unia Europejska. Gdy Putin pięknie mówił o poszanowaniu prawa, bezwzględnej walce z korupcją, zobaczyłem w nim pozytywistę. Jest taka rosyjska powieść wydana w połowie XIX wieku pod tytułem *Obłomow*, której autorem jest Iwan Gonczarow. Jej bohaterem jest inteligent, absolwent uniwersytetu, który szuka celu w życiu, coś na wzór naszego Kordiana i Konrada. Obłomow nie może jednak znaleźć celu i wobec tego spędza czas, leżąc na tapczanie. Obłomowszczyzna stała się symbolem bezradności rosyjskiej inteligencji, która jest wykształcona, ma dobre chęci, ale nie potrafi zrobić nic sensownego. Jerofiejew, słynący z bardzo ciętego języka, nazwał współczesną obłomowszczyznę „nachuizmem”, bo na chuj coś robić. Rosyjska literatura romantyczna pełna jest „zbędnego

człowieka”. Kimś takim był Oniegin Puszkina, Pieczorin Lermontowa, Rudin Turgieniewa... Ktoś, kto w rosyjskiej rzeczywistości nie jest w stanie nic zrobić, jest dla Rosji zbędny, nie znajduje celu, w najlepszym wypadku ginie w pojedynku. U Puszkina, Lermontowa i Turgieniewa „zbędny człowiek” jest postacią pozytywną, natomiast u Gonczarowa już nie. W powieści Gonczarowa jest jednak pozytywna postać, Andriej Iwanowicz Sztolc, najlepszy przyjaciel głównego bohatera, syn niemieckiego nauczyciela i Rosjanki, który jest pozytywistą, zakłada fabrykę, robi w życiu ważne i potrzebne rzeczy...

– *I wtedy, na przełomie 1999 i 2000 roku, gdy Borys Jelcyń namaścił Putina, zobaczył pan w nim owego Sztolca?*

– Nie tylko ja, wielu znawców Rosji tak go wówczas postrzegało. Wierzano, że będzie człowiekiem pozytywnym, budowniczym, odwrotnością Jelcyna, którego utożsamiano z Obłomowem. Na początku lat dwutysięcznych Putin robił wrażenie racjonalnego państwowca, próbował zmienić „zaprogramowanie kulturowe” mieszkańców Rosji. Jego admiratorem i pomocnikiem w tym dziele był znany na świecie reżyser Nikita Michajłow, twórca takich filmów jak *Oczy czarne* z Marcello Mastroiannim, *Spaleni słońcem*, *Cyrulik syberyjski*. Oni wtedy budowali kategorię *Rossijanina*, czyli obywatela Rosji bez względu na jego etniczne pochodzenie. Wszyscy mieli być *Rossijaninami*, czyli obywatelami Federacji Rosyjskiej. Nie wypadało być nacjonalistą, *Russkim*, należało być patriotą wielonarodowej Federacji Rosyjskiej. A teraz Putin zdecydował, że wszyscy mają być *Russkije*.

– *Miało być obywatelsko, jest nacjonalistycznie.*

– Przed napaścią na Ukrainę w rosyjskich mediach emitowano filmową agitkę, w której w stronę kamery kroczył tłum młodych ludzi. Ci z przodu wykrzykiwali po kolei: „Jestem Ormianinem, jestem *Russkij!*; Jestem Tatarem, jestem *Russkij!*; Jestem Niemcem,

jestem *Russkij!*...” i tak dalej. A na końcu wszyscy razem zakrzyknęli: „*My Russkije, jesteśmy z Wami, Włodzimierzu Putinie!*”. To wtedy ukazał się też słynny artykuł Putina pod tytułem *O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców*, w którym starał się udowodnić, że Ukraińcy to też *Russkije*, a nie samodzielny naród. Właśnie pod tym hasłem rozpoczęła się pełnoskalowa wojna i sądzę, że Putin naprawdę wierzył, że większość

Ukraińców akceptuje myśl, że Wielkorusini, Małorusini i Białorusini są jednym narodem i mają dosyć podziałów, ukraińskiej korupcji i biedy. Okazało się, że bardzo się mylił. Świadomość narodową Ukraińcy pielęgnują przecież od czasów Tarasa Szewczenki, czyli od romantyzmu.

– *Nie był pan jedynym, który dał się zwieść iluzji na temat Putina. Po pierwszym spotkaniu z nowym prezydentem Rosji – w połowie czerwca 2001 roku w Słowenii – George W. Bush, ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych,*

stwierdził, że ujrzał w oczach rosyjskiego przywódcy „duszę” i wyczuł, że „to człowiek godny zaufania”.

– A po ataku na World Trade Center Putin zachował się pięknie, w akcie solidarności z Amerykanami wycofał swoje wojska z Kuby.

– *Co takiego jest w Rosji, w mechanice tego państwa, że ludzie być może nawet przyzwoici, może przynajmniej w jakimś stopniu podziеляjący poglądy demokratyczne, wchodzą w ten system i stają się jego karnymi funkcjonariuszami? „Śrubkami”, jak w przemówieniu na Kremlu w maju 1945 roku nazwał swoich marszałków Józef Stalin.*

– Zaprogramowanie kulturowe – Bóg, Car i Ojczyzna – oraz obawa przed represjami. Co stało się z ludźmi, którzy próbowali się systemowi przeciwstawić? Ilu dziennikarzy tam zginęło, ilu działaczy społecznych, polityków, którzy chcieli Rosji innej niż Putin... Najlepszym przykładem jest rzecz jasna Aleksiej Nawalny, prześladowany, niszczonego, osadzony w łagrze, a w końcu zamordowany.

Co stało się z ludźmi, którzy przeciwstawiali się systemowi? Ilu zginęło dziennikarzy, ilu działaczy społecznych, polityków, którzy chcieli Rosji innej niż Putin... Najlepszym przykładem jest Aleksiej Nawalny, niszczonego, osadzony w łagrze, a na koniec zamordowany.

Wszelki sprzeciw, wszelkie nieposłuszeństwo kończy się dla tych ludzi tragicznie.

– *Mimo całej niechęci Polaków do Rosji, mimo Katynia i peerelowskiego zniewolenia, wielu z nas ulega kremłowskiej propagandzie. Wcale niemała grupa deklaruje, że w kolejnych wyborach zagłosuje na partie jawnie prorosyjskie. Dlaczego?*

– Trudno to zrozumieć. To wspólnota skrajnie konserwatywnych poglądów, nacjonalizmu, populizmu, antyliberalizmu, homofobii, religijnego fundamentalizmu...

– *I ten nacjonalizm powoduje, że widzą wroga w Niemcach, którzy są naszymi sojusznikami w NATO oraz Unii Europejskiej, a nie widzą go w Rosji, od której tyle wycierpieliśmy? Przecież to obłąd!*

– Cóż, cały świat staje się nacjonalistyczny. Gdy prowadziłem zajęcia o kategorii narodu na politologii, pytałem studentów, jak nasza konstytucja definiuje tę kategorię i nie zdarzyło się – na politologii! – aby ktoś powiedział „My Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. Niestety, szkoła podstawowa i średnia słabo wychowuje obywateli. Wciąż postrzegamy kategorię narodu w duchu romantyzmu, więc nie zdziwię się, jeśli po dojściu do władzy konserwatyści sięgną po pisowski, „bezobywatelski” projekt konstytucji z inwokacją: „W imię Boga Wszechmogącego! My, Naród Polski, składając Bożej Opatrzności dziękczynienie za dar niepodległości...”

– *Na koniec nie mogę nie zadać pytania, czy Rosja będzie chciała, zdaniem pana profesora,*

rozszerzyć wojnę na kolejne kraje, tym razem już należące do Paktu Północnoatlantyckiego?

– Czy Rosja – nie wiem. Z działań Putina wynika, że marzy mu się przywrócenie Rosji granic Związku Sowieckiego. Gdy rozpoczął wojnę z Ukrainą, wydawało mi się, że oligarchowie szybko się zbuntują i pozbawią go władzy, bo ta wojna to żaden dla nich interes. Ale on oligarchów sobie podporządkował. Ukraińców sobie nie podporządkuje, bo walczą o swoją niezależność od dwustu lat, więc tym bardziej nie ulegną mu kultury zjednoczonej Unii Europejskiej. Rozpadu Unii nie zakładam, bo wtedy w Europie Putinów namnożyłoby się więcej.

rozmawiał Piotr Gajdziński

Andrzej de Lazari – literaturoznawca, historyk idei, rosjoznawca, tłumacz. Prof. dr hab. nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Łódzkim i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor m.in. książek: „Poczwinnictwo”. Z badań nad historią idei w Rosji, W kręgu Fiodora Dostojewskiego, Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze (z Olegiem Riabowem), Polskie i rosyjskie problemy z rosyjskością.